# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 41. DETROIT, MICH., 8-go PAŹDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.


**KALENDARZYK TYGODNIOWY.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 8 | Paźdz. | N. | Brygidy wd. |
| 9 | ,, | P. | Macierz. N. M. P. |
| 10 | ,, | W | Franciszka Borg. |
| 11 | ,, | Ś. | Emilii p. |
| 12 | ,, | C. | Maksymiliana b. |
| 13 | ,, | P. | Edwarda kr. |
| 14 | | S. | Kaliksta pap. |


**Listy i przedpłatę**

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

**PRZEDPŁATA WYNOSI:**

| | Rocznie | Półr. | Kwart. |
|---|---|---|---|
| W Stanach Zjedn. | $ 2.00 | $ 1.00 | 50 c. |
| W Austryi. | 5 złr. | 2.50złr. | 1.25. |
| W Niemczech. | 10 mk. | 5 mk. | 2.50. |

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

# OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „Niedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA"**
**Polish Seminary.**
**DETROIT, MICH.**

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
„ „ „ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
„ „ „ Józef Świczkowski 405 Leland St.
„ „ „ Aug. Rybakowski 555 Willis Ave.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 935 Greenfield Ave.
„ „ „ Michał Bazelak 732 Second ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, 522 Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
South Bend, Ind., „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
South Chicago Ill. „ E. Wiedeman 8314 Superior St.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Jersey City N. J. „ Jan Nadolski 205 Washington St.
Bronson Mich. „ Jakub Wróblewski
Coldwater Mich. „ Wal. Stefański 83 Peckham St.
Berea Ohio. „ Michał Basiński.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

# FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.35 po południu; §6.10 po połud.; §2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

# DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

| Opuszcza Detr. | Od 1 Października 1893. | Przyb. do Detr. |
|---|---|---|
| $ 6.40 rano | (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.) | * 9.25 wiecz. |
| $10.40 rano | ( Gr. Haven i Chicago express) | $ 4.05 p. p. |
| 4.05 p. p. | (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.) | $ 11.50 ra. |
| 5.55 p. p. | ( Pontiac Suburban ) | * 8.15 |
| * 8.00 p. p. | ( § Chicago express sypialny ) | * 7.40 rano |
| *10.45 p. p. | (Grand Havan Nocny pociąg ) | *7.00 rano |

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

# NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 41. DETROIT, MICH., 8-go PAZDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.




ŚW. ELŹBIETA, WDOWA.

## Przestrogi dla tych, co czytają zakazane przez Kościół książki i pisma.

Dzisiaj chociaż nie słychać, aby kto wprowadził jakąś nową herezyą, jak to dawniej bywało, a starym błędom religijnym nie wiele już kto posłuchu daje, jednakże znajduje się i w naszych czasach pewna sekta, która nie w imię religii, jakkolwiek źle zrozumianej, ale w imię zupełnej niereligijności i niemoralności jedna sobie zwolenników. Sekta ta po największej części przez pisma i książki niemoralnej i niereligijnej treści pomiędzy nami szerzy swoje zasady.

Jakichże pism i książek nie wolno nam czytać? Nie wymieniam tu z tytułu żadnego pisma i żadnej książki; wogóle tylko powiem, że każda książka niemoralnej treści, w której rozpasana miłość, zamiast zasłużyć na naganę, bywa jeszcze uniewinnioną, a nawet idealizowaną, jest taką właśnie książką lub pismem, której pod grzechem czytać nie można; każde pismo, które bezpośrednio albo nawet i pośrednio napada na religię objawioną przez Boga, ośmiesza i wyszydza artykuły wiary, albo czynności religijne, poddaje w wątpliwość naukę katolicką, powinno być wyrugowane z domu katolickiego; a nawet więcej powiem, pisma bez należytego uszanowania odzywającego się o stanie duchownym, rzucającego nań rozmaite potwarze, jak to się praktykuje w naszej publicystyce, i zmniejszającego przez to szacunek jego u świata, a przez to wiary i pobożności w ludziach—takiego pisma nie godzi się trzymać i którego czytanie nie może być bez nagany; gdyż wielu ludzi nie umiejąc odróżnić w księdzu ułomności człowieka, jakich być nie powinno, od świętości nauki, jakiej ksiądz jest przedstawicielem i jakim zawsze być powinien; nie umiejąc odróżnić tych dwóch rzeczy, a biorąc jednę za drugą gorszą się i odpadają od wiary i pobożności, choć już i poprzednio przez własne swe życie do tego przygotowani byli.

Ktoby więc miał wątpliwość, czy książka, którą czyta, nie należy do kategoryi potępionych i zakazanych przez Kościół—niechaj się pyta spowiednika.

Gdy obecnie w Azyi, Afryce i Europie grasuje cholera, wszystkie nieomal pisma na świecie głos przerażenia podnoszą i na mniemanych sprawców rozszerzenia strasznej epidemii kamieniem potępienia rzucają. Złe książki i przewrotne pisma daleko większą nie tylko duszom, ale i ciałom gotują zarazę, a zaledwie gdzie niegdzie podnoszą się przeciw nim głosy lub pogarda i odrzucenie je spotka. Niedawno jeden z deputowanych francuskich, słuszny zrobił wniosek, aby autorów podobnych romansów pociągano przed kratki sądowe, albowiem wielu młodych jeszcze a już zbrodniarzy, zeznało otwarcie, że czytanie złych książek i gazet doprowadziły ich do tak smutnego stanu. A tu w Ameryce cóż my na to? Nie roszczę tu sobie pretensyi do oryginalności, miły Czytelniku. Pod tym względem naśladujmy raczej obywateli miasta Efezu, u których gdy im ś. Paweł przez dwa lata słowo Boże głosił, a złe pisma przeszkadzały rozwojowi Ewangelii, przyszło do tego, iż: ,,wielu z tych, którzy się dwornością parali, znieśli księgi i popalili przed wszystkiemi, a obrachowawszy cenę ich znaleźli summę pięćdziesiąt tysięcy srebrników.''

Uczmy sie sposobu postępowania od Krakowian, u których gdy opowiadał słowo Boże ś. Jan Kapistran, znieśli karty, kości, warcaby i tym podobne narzędzia grzesznych swoich zabaw i takowe na środku rynku spalili. Pod tym względem bierzmy przykład od mieszkańców miasta Florencyi, którzy na głos pewnego, wielkiego kaznodziei, toż samo co i mieszkańcy Efezu wszystkim bezbożnym i bezwstydnym książkom i pismom uczynili, a wówczas choć w części przyczynimy się do zdruzgotania potęgi szatana, pod którą jęczy ludzkość oszołomiona.

Gdy raz zapytałem swego parafianina, czy się nie trwoży czytając tę gazetę i nie gorszy na widok potwarzy rzucanych na Kościół? a on mi na to: ,,Jegomościu! zapewne, że ta gazeta niepokoiłaby mnie, gdyby mnie mogła zgorszyć, ale jestem zupełnie pod tym względem spokojny.''

Oho, pomyślałem sobie, to jakiś nowy ś. Justyn filozof, który przeszedł akademie wszystkich pogańskich mędrców i nauczył się odróżniać błąd od prawdy. To jakiś polihistor stoi przedemną, który już poznał wszystkie kręte ścieżki błędów—on wie, gdzie siedlisko prawdy. Miły Czytelniku, któż to tak odpowiada? To zwykły rolnik, rzemieślnik i biznesista, którzy są może i bardzo biegłymi w swoim fachu, lecz do odróżnienia prawdy od błędu, zwłaszcza w rzeczach religijnych i kościelnych, za mało mają kwalifikacyi naukowych.

Któż bowiem pisze takie książki i takie pisma wydaje? Piszą je ludzie niemający żadnej wiary, krórzy z rozmaitych powodów nie mogli odbyć porządnie studyów naukowych, a nie czując się uzdolnionymi do poważnej i surowej pracy, rzucają się do pisania fikcyjnych powiastek i ulotnych artykulików do gazet niezasługujących na szczyptę tabaki. Znając zaś przekonania religijne pisarza, nie trzeba się biedzić, aby poznać i cel jego pisania. Taki pismak to drugi Elymas czarno-księżnik ,,pełen wszelkiej zdrady i przewrotności, syn dyabelski, nieprzyjaciel wszelkiej sprawiedliwości nie przestaje wywracać prostych dróg pańskich.'' Przodkowie jego w czasie czytania Ewangelii, na znak, że gotowi są jej bronić, do połowy mieczów z pochew dobywali, a on tak się wyrodził i skarłowaciał, iż nie mając miecza, język i pióro swe ostrzy przeciwko tym samym prawdom, za które jego ojcowie pod Chocimem i Wiedniem głowy swoje kładli; a z taką utratą religii w jednostkach i narodowości ginie. Wznoszą pomniki w faryzejskiej obłudzie genialnym mężom narodu, a w rzeczach religijnych ich nie naśladują. ,,Nie od biesiad i zabaw, ale zwyczajem przodków, od wysłuchania Mszy ś. i przyjęcia Komunii, rozpoczynajcie ważne sprawy swoje, a dobrze się wam powiodą'' (Mickiewicz.) O czem bowiem piszą tacy ludzie? Piszą o wszystkiem i o niczem, bo wielu z nich nie jest dostatecznie uzdolnionych do pisania o czemkolwiek jednem i dla tego pisują o wszystkiem i o niczem; wielu nie może wystąpić z pomysłem własnego pokroju i dla tego występują, co jest łatwiejsza, z zarzutami; lecz do czynienia zarzutów nie tyle trzeba wiadomości, ile odwagi. Zarzuty przez nich czynione dowodzą nie tylko złośliwości serca, ale nawet i płytkości umysłu i znowu na płytkość umysłową samych czytelników są obrachowane.

Lecz może by kto odparł, ,,iż przez czytanie takich pism i książek rozszerzyć chce i zakres swojego na stosunki świata poglądu? Na to mu się odpowiada tak: nie tędy droga do Salomonowej świątyni wiedzy; nie z romansów naszpikowanych platońskiemi

miłostkami i artykulików dziennikarskich, ale z książek wyraźnie w tym celu pisanych czerpie się nauka; nie w sposób zakazany do mądrości się idzie, lecz w sposób dozwolony, uznany i pochwalony przez wszystkich.

Ks. z Parisville.

# MEMORYAŁ NA KONGRES KATOLICKI.

*Opracowany przez grono polskich Katolików zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.*

## Prześladowanie wiary rzymsko-katolickiej przez rząd rosyjski w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Takie są fakta. Fakta niewątpliwe, pewne. Czy tylko niewątpliwe?—zapyta niejeden z członków Kongresu — czy rzeczy straszne dziać się mogły prawie wczoraj, dziś niemal w cywilizowanej Europie? Odpowiemy im:—Tak, działy się. Świadczy o tem sto wiarogodnych źródeł. Nie wspominamy już o obfitej literaturze polskiej, jaką te zbrodnie Rosyi wywołały. Błękitna księga rządu angielskiego, przedstawiona parlamentowi w Londynie w r. 1877 przy orędziu królowej zawiera raporty pułk. Manifielda z Warszawy i innych agentów dyplomatycznych angielskich, stwierdzających fakta powyżej przytoczone, a przedewszystkiem fakt deportacyi 20.000 ,,opornych'' Unitów w głąb Rosyi. Dokumenta te wyszły w tłumaczeniu francuskiem w Zurychu w Szwajcaryi w roku 1877, po włosku w Neapolu, po niemiecku w Regensburgu w tymże roku. Pośrednie te fakta stwierdza źródło rosyjskie ,,Zapiski Josipa Mitropolita Litowskaho'', Petersburg 1883. Znajdujemy jakkolwiek oględne, ale niemniej wymowne przedstawienie tej rzeczy w tłumaczonem obecnie (u Putnam's Sons) na język angielski dziele uczonego francuskiego Anatola de Leroy Beaulieu ,,L'empire des Tsares et les Russes'' (Paryż, 1889, t. III., str. 607 ,,Les derniers Uniates''). Philadelphijski ,,The American Catholic Quarterly Review'' z października r. 1889 umieszcza artykuł Bryana J. Clincha w tym przedmiocie. Wiktor Frank, pisarz niemiecki, wydał w tej sprawie w Paderbornie broszurę p. t. ,,Russisches Christenthum.'' Prof. dr. ks. Chotkowski z Krakowa umieścił o tem wiarogodne artykuły w tomie 104 i 105 z r. 1889 monachijskich ,,Historisch Politische Blaetter'' itd. Jednem słowem, źródeł wiarogodnych w tej mierze nie brak; one stwierdzają tysiąckrotnie wszystko, co tylko wyżej o sprawie unickiej powiedziano.

Co teraz robią Unici?—zapytacie. Walczą i bronią swej sprawy w dalszym ciągu. Jedni zesłani administracyjnie*) w głąb Rosyi, na granicę Azyi, pozbawieni majątków i rodzin, cierpią i umierają z głodu. Broni ich tylko pomoc braci i opieka szlachetnego kapłana Wiel. ks. Chotkowskiego z Krakowa. Niedawno podczas panowania głodu w Rosyi, Polacy amerykańscy zebrali dla nich i przesłali na ratunek kilka tysięcy dolarów. Inni w Polsce praktykują swą wiarę po cichu, w chatach i stajenkach, jak niegdyś wyznawcy Chrystusa, zagrożeni przez szpiegów i siepaczy. Po Sakramenta udają się o paręset mil do Galicyi (Polska pod rządem Austryi). Inni wreszcie do dziś zapełniają kazamaty Cytadeli w Warszawie, poszlakowani o straszną zbrodnię, o to że nie chcą się dać nawrócić.... Jak trwają przy wierze Ojców, dowodzi następujący fakt: Kiedy na koronacyę teraźniejszego cara jechał w roku 1883 nuncyusz Vanutelli, starano się zataić jego przejazd przez dyecezyę Chełmską. Lud mimo to się dowiedział i na każdej stacyi był zebrany setkami. Ale maszynista miał rozkaz nie zatrzymywać się na stacyach. Jednakże w Łukowie zaszła przeszkoda — i ruszyć z miejsca nie mógł. Lud rzucił się przed lokomotywę, otoczył pociąg i wyciągając ręce do Nuncyusza, wołał: — Ojcze ratuj nas, bo już od lat wielu żyjemy bez Sakramentów!—Wrażenie było tak wielkie, że Nuncyusz płakał —i płakali nawet Moskale.

### *Obecny system ucisku religijnego w Polsce.*

Przytoczone powyżej fakta historyczne, już minione, są w ścisłym związku z istniejącym obecnie surowym, nie znającym żadnych ulg systematem ucisku religijnego w Polsce i na Litwie, z faktami, dziś co dzień się zdarzającemi, a ilustrującemi w sposób dobitny samowolę i niegodziwość Moskali, odnośnie do wyznawców katolicyzmu.

Oto niektóre zasadnicze rysy tego systematu:

1.) Najsurowszy zakaz komunikowania się biskupów i wiernych z Głową Kościoła. Wszystkie interesa, wymagające rozstrzygnięcia Rzymu, przechodzą przez Kolegium rzymsko-katolickie w Petersburgu, w którem są urzędnicy prawosławni i Tatarzy, ztamtąd na aprobatę Ministra spraw wewnętrznych, potem przez Ministerstwo spraw zewnętrznych do Stolicy Apostolskiej.

2.) Seminarya dyecezalne pozostają pod nadzorem policyi i gubernatorów. W roku bieżącym np. rzymsko-katolickie Seminaryum w Kielcach, po brutalnej rewizyi, podczas której rozbijano trumny w grobowcach, zamknięto na lat 4, a profesorów księży osadzono w Cytadeli warszawskiej. Za co? Za to, że znaleziono poezye Mickiewicza i kilka egzemplarzy Posłannika Przenajświętszego Serca Jezusowego.

3.) Zakaz nauczania katechizmu dzieci przygotowujących się do śś. Sakramentów przez księży, nawet w kościołach, szczególnie na Litwie, Wołyniu i Podolu.

4.) Zupełna zależność biskupów w administrowaniu dyecezyą od gubernatorów, jenerał-gubernatorów i ministra spraw wewnętrznych, a to do tego stopnia, iż biskupowi nie wolno, ani wydalić się dla wizytacyi pasterskiej za obręb swej Stolicy, ani naznaczyć proboszcza bez wyraźnego zezwolenia powyższych władz. Za to jenerał-gubernatorzy aresztują, usuwają z parafii, zamykają do klasztoru na pokutę,

*) Bez wyroku, sądu, wskutek samowoli policyi.

suspendują od odprawiania mszy i innych czynności kapłańskich księży katolickich, nie pytając wcale o to biskupa.

5.) Ciągła policyjna kontrola nad osobą i czynnościami katolickiego duchowieństwa, nad kazaniami, niemal nad konfesyonałem, ponieważ np. spowiadanie Unitów karane jest, jak zbrodnia. Księżom pod grozą surowych kar nie wolno chrzcić dzieci Unitów. Nie mogą się wydalić z domu bez książeczki legitymacyjnej od władzy, a po za obręb swej parafii nawet dla niecierpiącej zwłoki posługi duchownej bez każdorazowego paszportu od naczelnika powiatu. Wszelkie zjazdy księży są surowo zakazane.

6.) Ciągłe konfiskaty kościołów i klasztoru katolickich oraz zamiana ich na prawosławne cerkwie. Nowych kościołów nie przybywa, starych ubywa. Każdy gubernator ma to sobie za punkt rosyjskiego patryotyzmu od czasu do czasu przedstawić swemu ,,naczalstwu" kilka kościołów katolickich, odznaczających się pięknością architektury—do zamiany na cerkwie. Tak w ciagu r. 1891 rząd skasował na Wołyniu kościoły w Wyżgródku, Masurowcach, Annopolu, Dederkałach, Zabłotcach itd. oraz 40 kaplic. Naprawa nawet kościołów jest wzbroniona; o pozwolenie na reperacyę całemi miesiącami kołatać trzeba do ministra spraw wewnętrznych, najczęściej bez skutku.

7.) Zabronienie wszelkich towarzystw kościelnych. O misyach w Polsce już nikt nie słyszał prawie od lat 60-ciu.

8.) Ukaz carski z d. 20 sierpnia 1832 o mieszanych małżeństwach mocą którego dzieci z takowych zrodzone, ,,muszą" być pod grozą kar kryminalnych wychowywane w wierze prawosławnej, pozostaje w pełnej sile.

9.) Krzyżów katolickich na Litwie, Wołyniu i Ukrainie stawiać przy drogach nie wolno; w Polsce wolno, lecz z różnemi ograniczeniami.

10.) Prozelityzm prawosławny dziś nawet nie przepuszcza biednym podrzutkom z katolickiego zakładu Dzieciątka Jezus w Warszawie, lecz stara im dać wychowanie wedle zasad prawosławia.

Jest to kompletny systemat. Fakta tu przytoczone zdarzają się codzień — i już nikogo nie dziwią. Ciągle o nich piszą w licznych korespondencyach do gazet polskich, wychodzących po za obrębem Rosyi; a pisma rosyjskie nie próbują nawet protestować przeciw podobnym korespondencyom. Po za tym systematem często zdarzają się fakta pojedyńcze, bardziej wyjątkowe, objawy niesłychanej nietolerancyi, skandalicznej nielogiczności i zaciekłości bez granic.

(Dokończenie nastąpi.)

## Słów kilka o przyczynach upadku Polski.

(Napisał J. Chociszewski.)

Źle zaczęło się dziać w naszym kraju za Zygmunta III., gdyż przyszło do wojny domowej, gorzej było za Jana Kazimierza, bo w skutek klęsk wojennych wyginęło w ziemiach polskich, lub wyniosło się w sąsiednie kraje trzy miliony ludzi, nie obyło się i bez wojny domowej. Jednakże jeszcze wówczas Polacy po chwilowem zwątpieniu, rozwinęli taką siłę, że pokonali Szwedów, Moskali, Kozaków, Tatarów i Siedmiogrodzian. Złe w Polsce osiągnęło kres najwyższy za tak zwanych Sasów, t. j. królów Augusta II. i III. z rodu saskiego. Za ich panowania wygasły staropolskie cnoty, a nadewszystko miłość Ojczyzny, natomiast zaczęły się bujnie krzewić: ciemnota, pycha, sprzedajność, obżarstwo, pijaństwo, rozpusta, karciarstwo i prywata t. j. przenoszenie dobra własnego nad dobro ogółu. Polacy za Sasów stali się wzgardą i pośmiewiskiem narodów. Kiedy Karól XII., król szwedzki, najechał granice Polski, wtedy polscy panowie słali doń pokorne poselstwa, z prośbą, aby raczył ustąpić z kraju, gdyż już się nie umieli zdobyć na zbrojny opór. Moskale i Prusacy uważali Polskę za karczmę zajezdną, gdyż bez pytania się o pozwolenie włóczyli się po naszym kraju, uciskając mieszkańców.

Rządu wówczas nie było w Polsce żadnego, gdyż król miał bardzo ograniczoną władzę, sejmy rzadko kiedy dochodziły do skutku, zrywano nawet sądy. Królowie polscy, tj. Sasi, rządzący Polakami, nie umieli po polsku. Czyż to nie wstyd i hańba! Duch narodu był zatruty, dla tego Polacy nie widzieli, że zbliża się ich zaguba. Szlachta bezmyślna powtarzała, że nierządem Polska stoi, trudno zatem, a prawie niepodobno było wówczas myśleć o naprawie stosunków Rzeczypospolitej Polskiej.

Istotne przyczyny upadku Polski niełatwo podać; zdania w tej mierze są bardzo podzielone. Powszechnie dawniej twierdzono, że Jezuici zgubili Polskę i że ucisk ludu wiejskiego wprowadził Ojczyznę naszą do grobu. Twierdzenie to jest bezpodstawne i chyba tylko w małej cząstce słuszne. Jezuici kierowali wprawdzie szkołami w Polsce, a system ich wychowania był wadliwy, przecież nie można im zarzucać, żeby oni byli sprawcami upadku Polski. Nie Jezuici zaiste wprowadzili obieralność królów i zrywanie sejmów. Zresztą i w innych krajach, a mianowicie w Austryi, mieli Jezuici wpływ potężny, a jednak Austrya nie upadła.

Jezuici chyba pośrednio przyczynili się do upadku Polski przez zły system wychowania, gdyż młodzież w szkołach jezuickich nabierała zamiłowania do swawoli i bijatyk. Niech np. jaki rzemieślnik włożył pas na kontusz, młodzież szkólna rzucała się na niego, gwałtem pas mu zdzierając. Z uczniami innych szkół wszczynali wychowańcy jezuiccy burdy, siekli szablami, ranili. Jezuici nie zapobiegali takim bezprawiom. Słuszność jednakże każe przyznać, że i w innych szkołach nie działo się lepiej. Mają przecież tę zasługę Jezuici, że jakąkolwiek oświatę w Polsce krzewili, co im nawet Józef Łukaszewicz, wielce im niechętny, przyznaje. W ziemiach ruskich, gdzie Jezuici do roku 1820 dotrwali, przyczynili się niemało do ukrzepienia narodowości polskiej. Dawniej panowało powszechne przekonanie, że Jezuici zgubili Polskę, nowsze jednakże badania wykazują, że twierdzenie to tylko w małej części jest słusznem.

Ucisk ludu wiejskiego, a raczej niedopuszczanie go do praw obywatelskich, niezawodnie wpłynął na osłabienie Polski, gdyż ta najliczniejsza klasa ludności nie troszczyła się nic o losy naszej ojczyzny, ale nie była to jedna z głównych przyczyn naszego upadku. Wszakżeż na całym świecie panował niesłychany ucisk włościan, daleko sroższy, aniżeli w Polsce, a je-

dnak żadne państwo dla tego nie upadło. Dość wymienić Francyą, Niemcy, Moskwę, gdzie się daleko gorzej z chłopami obchodzono. Inne zatem były przyczyny upadku Polski. Można je podzielić na zewnętrzne i wewnętrzne. Do zewnętrznych należą: Chciwość sąsiadów, dążących do osłabienia i upadku Polski. Szczególnie elektorowie brandenburcy, późniejsi królowie pruscy, spoglądali pożądliwem okiem na piękne polskie kraje. Wiadomo, że elektorowie brandenburscy odebrali, jako lenno, księstwo pruskie z stolicą Królewiec, które przedzielone było od Brandenburgii dawniejszem Pomorzem, noszącem dziś nazwę Prus Zachodnich. Dwór brandenburski wciąż o tem myślał i starał się usilnie, aby Brandenburgią i Prusy Wschodnie bezpośrednio z sobą połączyć, dla tego starał się o zabranie Prus Zachodnich z Gdańskiem. Moskwa od Wschodu pragnęła zająć ziemie ruskie, w tym celu podburzała ustawicznie Kozaków przeciw Polsce. Wojny kozackie osłabiły wielce Polskę, a przyczyniła się do ich wybuchu Moskwa.

Wojny szwedzkie, tj. w r. 1655 za Jana Kazimierza i 1704 roku za Augusta II. zadały wielki cios Polsce, gdyż większa część miast została przez Szwedów zniszczoną, przez co handel i przemysł, owe główne źródła dobrobytu narodowego, zostały podkopane.

Do wewnętrznych przyczyn naszego upadku należy przedewszystkiem brak silnego rządu. Król polski był tylko właściwie rozdawcą urzędów, zresztą miał ręce jakoby związane. Hetman koronny większą miał władzę, aniżeli król. Nie było też w Polsce płatnych urzędników i stałego wojska, jak w innych krajach. Bez biegłych, płatnych urzędników i bez wojska żaden rząd silnym być nie może. W Polsce za Sasów wojska prawie nie było, gdyż istniało ledwie 12.000 lichych żołnierzy, niekarnych i źle uzbrojonych, z tych jeszcze połowa cudzoziemców. Komenda w wojsku, jakby na szyderstwo, ponowała przeważnie niemiecka; armat jakby nie było, gdyż rozległa Polska, licząca około 13.000 mil kwadratowych, umiała się za Sasów zdobyć tylko na 10 armat polowych, ciągnionych przez woły. Zdaje się to być do wiary niepodobnem, niestety! jest to szczera prawda. Dodajmy do tego, że skarb polski był prawie zawsze pusty, tak, że nieraz ledwie kilka tysięcy złotych zawierał. A przypatrzmy się sąsiadom w owych czasach. Fryderyk II., król pruski, zwany Wielkim, mógł wystawić 200.000 żołnierzy, a w skarbie posiadał 70.000.000 talarów, Marya Teresa panująca nad austryackiemi krajami, trzymała 170.000 wojska pod bronią, a carowa moskiewska 200.000, razem zatem trzej nasi sąsiedzi mogli pchnąć do boju przeszło pół miliona wyćwiczonych żołnierzy, a Polska ledwie mogła wystawić 12.000 niekarnego wojska i 10 armat polowych. Dodajmy jeszcze, że nie było prawie wcale fortec w naszej ziemi, zatem kraj był bezbronny.

Do osłabienia rządu w Polsce przyczyniła się głównie obieralność królów. W innych krajach byli dziedziczni monarchowie, t. j. syn po ojcu na tron wstępował. Gdzie tron jest dziedziczny, tam władza królewska staje się silną, a kraj nie bywa narażony na niezgodę i wstrząśnienia. W skutek obierania królów zakorzeniło się w Polsce przekupstwo. Wielcy magnaci, biskupi, nawet i zwykła szlachta brała pieniądze od Augusta, elektora saskiego i kandydata francuskiego. Byli nawet tacy, co brali od jednego i drugiego.

Elekcyjność, czyli obieralność królów zaszczepiła w Polsce niezgodę, a mianowicie od czasów Augusta III. Większa część Polaków popierała Leszczyńskiego, a mała garstka Augusta III., później znaczna część narodu chciała zrzucić Poniatowskiego, co sprowadziło wielkie klęski na Polskę.

Najwięcej przyczyniło się do upadku naszej Ojczyzny zrywanie sejmów, czyli tak zwane „liberum veto." Najważniejsze sprawy, jak np. wypowiadanie wojny, nakładanie podatków, poprawa rządu, zaprowadzenie nowych ustaw, zawisły od sejmu. Jakżeż się mogło dziać dobrze w kraju, kiedy jeden tylko poseł, najczęściej przekupiony, mógł sejm zerwać, przez co najpiękniejsze postanowienia obracały się w niwecz. Takie panowało w szlachcie zaślepienie, że „liberum veto" zwano źrenicą wolności, to znaczy, że jak człowiekowi wzroku, tak wolności potrzebnem było zrywanie sejmu. Dawano nieraz na mszę św., aby uprosić u Boga szczęśliwe zerwanie sejmu. Wystawmy sobie, co się to działo w biednej Polsce, kiedy za Augusta III. przez 30 lat tylko jeden sejm się odbył. Dodajmy do tego jeszcze, że i sądy zrywano, a łatwo przyjdziemy do przekonania, że kraj przy takich urządzeniach musiał się stać łupem sąsiadów. Najwymowniejszym dowodem rozpaczliwego położenia w Polsce, pozbawionej wymiaru sprawiedliwości, były liczne bandy rozbójnicze, kraj łupiące. Hajdamacy w roku 1757 zabili 336 osób, spalili 3 kościoły, 10 miasteczek i 199 wiosek. Żydzi organizowali oddziały zbójeckie, szerząc mordy i pożogi.

Brak stanu mieszczańskiego przyczynił się także wielce do upadku naszej Ojczyzny. W dawnej Polsce mieszczan w ścisłem znaczeniu nie było, gdyż polscy mieszkańcy miast byli wyłącznie rólnikami, a przeważnie Żydzi i Niemcy osiedlali się w miastach, zagarniając pod siebie handel i przemysł, te potężne dźwignie dobrobytu krajowego. Wspomnijmy tylko sobie Gdańsk i Toruń, w których tylko część roboczej ludności była pochodzenia polskiego. W innych krajach mieszczaństwo, posiadając oświatę i bogactwa, walczyło o lepszą ze szlachtą, co wychodziło na pożytek ogółu.

Wypada też tu wspomnieć o magnatach polskich. Radziwiłłowie, Potoccy, Czartoryscy itd. posiadali ogromne majątki. Gdyby magnaci podali sobie ręce, nigdyby Polska nie upadła, ale niestety! nasi możni panowie w wieku XVIII. tylko o sobie, o pomnożeniu swej władzy i majątków myśleli, ale nie o dobru Ojczyzny. Wchodzili w konszachty z wrogami, brali pensye od rządu moskiewskiego, swoim własnym królem gardzili, ale kłaniali się i żebrali o względy, choćby takiej Katarzyny, carycy moskiewskiej, rozpustnicy, jakiej świat nie widział. Były wyjątki i między polskimi magnatami, ale niestety! tylko wyjątki.

O przyczynach upadku możnaby napisać obszerną książkę, a jeszczeby się nie wyczerpało dokładnie tej sprawy. Krótko a węzłowato można powiedzieć, że za panowania Sasów poświęcenie dla Ojczyzny i wogóle piękne narodowe cnoty Polaków wygasły, a natomiast wady i ułomności charakteru narodowego potężnie się wzmogły. Każdy chciał brać, nikt nie chciał dawać na potrzeby kraju. Ogół narodu, pogrążony w ciemnocie, nie czuł, że grozi mu zagłada, a gdy się zerwał, aby szukać środków zaradczych, nie umiał ich zaraz odszukać, albo już było zapóźno. Polska upadła wprawdzie, ale nie znikczemniała, a skoro odpokutuje za przewinienia i wyleczy się z błędów, zajaśnieje większą chwałą, niż kiedykolwiek w przeszłości.

# JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM?

POWIEŚĆ

## NA TLE DZIEJÓW NASZYCH

PRZEZ

## JÓZEFA GRAJNERTA

(Ciąg dalszy.)

V.

Bój z opryszkami. Rzepka przewodzi dragonom. I o tem, czem też był niespodzianie nagrodzony za męstwo i dobre serce.

Dnia 16 października 1683 roku król Jan stanął obozem, w dalszym pochodzie zwycięskim, pod wielką twierdzą węgierską Strygon, co się wznosiła nad brzegiem Dunaju. W trzy dni potem tłumy wieśniaków i wieśniaczek z pobliskiej wioski węgierskiej Szago przybyły, płacząc, przed namiot króla. Błagali go o ratunek, gdyż zbrojna banda opryszków cygańskich i niecygańskich, nocy ostatniej napadła na wieś, poraniła dużo ludu, zabiła kilka osób, złupiła dobytek i dzieci małych kilkoro. Proszący wskazywali na gęsty las bukowy, co się czernił w dali, kędy się miała ukryć zbójecka banda, licząca kilkudziesięciu czarnych prawie na twarzy opryszków.

Król, który wyszedł do nieszczęśliwych wieśniaków przed namiot, zwrócił się ku otaczającym jego namiot szeregom dragońskim i zapytał:

— Dzieci! kto pójdzie na ochotnika w te lasy ukarać zbójców, odebrać dzieci skradzione i chudobę biednych ludzi?

Jakób, co teraz dowodził już ciągle dragonami halickiemi, wystąpił pierwszy konno na ochotnika. Miał on zawsze serce skore do bratniej pomocy dla nieszczęśliwych i cierpiących, a gdy sobie jeszcze wspomniał o swoim Staśku, co tam zdala na opiece dwojga starych ludzi zostawał, i na myśl o tych burzliwych, wojennych czasach, w których łatwo o nieszczęście,—zawrzał srogim gniewem i pragnął jak najprędzej tych zbójców i złodziejów dzieci ukarać, a skradzione odebrać.

Król kazał mu dobrać 50 ciu szeregowców i wyprawił ich o świcie nazajutrz do lasu. Kilkunastu wieśniaków uzbrojonych w kosy, widły, i w grube, okute pałki ze szpikulcami na końcach, towarzyszyło dragonom i poprowadziło ich nieznacznie wąwozem do lasu, co stopniowo wznosił się w górę. Już ci nieszczęśliwi nawoływali się wpierw i z sąsiednich wiosek, by się rzucić, z czem kto miał pod ręką, na opryszków w lesie, lecz nie szło im to raźno i sił jeszcze dostatecznych ku temu nie mieli. Teraz dowiedziawszy się o przybyciu króla polskiego z wojskiem, zbiegli się tłumnie błagając o pomoc, jakeśmy to co dopiero rzekli.

Przybywszy do lasu, Jakób zasłonięty ze swymi dragonami gęstwiną odwiecznych buków, wysłał chłopów na zwiady, aby znanemi im dobrze przesmykami wśród gęstwin i wąwozów mogli dojść do miejsca, gdzie się banda ukryła. Zalecił im wielką ostrożność i ciche sprawienie się w tem poszukiwaniu. We dwie godziny dopiero wysłani przedarli się z powrotem do dragonów, a z twarzy ich widniało rozradowanie. Odkryli bandę, jak na płaskiem wzgórzu, otoczona dokoła skałami i gęstwiną, wesoło biwakowała.

Jakób zakomenderował dragonami, poumieszczał między końmi wieśniaków i zrazu zatoczył całą drużyną duże koło w lesie, które potem coraz więcej ścieśniać się miało w miarę zbliżania się do owego płaskowzgórza, na którem obozowała banda, aby przez takie osaczenie jej i żywa dusza zbójców rąk ich nie uszła. Wieśniacy prowadzili dragonów cichaczem, o ile można było, po szeleszczących, opadłych liściach z drzewin, to gąszczami, to rzadkim borem, ku owemu wzgórzu. Szczęściem wiatr, co się nagle zerwał i huczał po odwiecznym lesie, zagłuszał stąpanie koni i ludzi. Pod samem wzgórzem napotkali dragoni kilka sztuk bydła i kilkanaście owiec przywiązanych do zaprzężonych dwóch dużych bryk, pokrytych płótnem, których pilnowały wyrostki cygańskie i kilka bab czarnych i pomarszczonych na twarzy. Przyłożenie im szabel dragońskich do gardzieli i pogrożenie śmiercią, w razie, gdyby krzyczeli, utrzymało ich w należytej ryzie. Związano ich postronkami z uprzęży, zakneblowano usta i niby barany zostawiono na ziemi; poczem posunęli się dragoni dalej, niepostrzeżenie, do szczytu wzgórza. Tu z poza gałęzi buków i jesionów oczom ich odkryła się cała banda, do czterdziestu ogorzałych cyganów i innych opryszków licząca. Jedni z nich leżeli na pożółkłej już trawie, obok dwóch rozpiętych namiotów, i palili tytoń z krótkich lulek,—drudzy zajadali z kotłów stojących u ognisk. W środku nich dwóch cyganów przebranych dziwacznie za baby, w opończach czerwonych i czepcach brudnych wyszywonych złoconemi nićmi, z butelkami w ręku, wyprawiali dziwaczne wykrzywiania, dzikie pląsy, wykrzykiwali i popijali z butelek, całowali się. Inny cygan siedzący na omszałym kamieniu przygrywał im na bałabajce, to jest desce, naciągniętej kilkoma strunami. Wszystkim na ramiona spadały, czarne jak smoła, nieczesane kudły; za pasami błyszczały zakrzywione noże. Ci i owi, spoglądając z pod dużych kapeluszy na poczwarnie przebranych cyganów za baby, śmiali się basowym głosem, inni zajęci byli jadłem. Niektórzy też mieli u boku krzywe jatagany tureckie, a o pnie drzew olbrzymich stały oparte spisy i kilka rusznic.

Pośród na wpół leżących lub siedzących dragonów wyróżniał się silny drab, o twarzy nieco bielszej, i o włosach nie tak już czarnych jak sadze w kominie. Wzrost miał olbrzymi, niby biblijny Goliat. Ubrany był w kapelusz z ogromnemi skrzydłami, w czarną aksamitną burkę z dużemi srebrnemi guzami; pod kaftanem z za pasa skórzanego wychylały się kolby dwóch pistoletów i krzywy jatagan. Stała przed nim flasza z gorzałką, którą niekiedy popijał, obdzierając białemi zębami mięso z całego pieczonego uda baraniego. Z pod namiotów dał się słyszeć płacz i gwar kilkorga dzieci oraz i głosy dziewcząt cygańskich.

Jakób, uszykowawszy dragonów do koła wzgórza, dał po cichu komendę, opasał z poza drzew niby

obręczą bandę cyganów tak ściśle, że koń od konia o parę kroków zaledwie był oddalony.

— Formuj się!—naprzód! zawołał nagle.

Drogoni wyskoczyli na koniach z poza drzewin.

— Tuj!—krzyknął Rzepka, i sam pierwszy wystrzelił na wiatr, a zaraz i drudzy, jak się umówił z podkomendnymi, aby opryszków najprzód zastraszyć i bez rozlewu krwi wziąć w zajęcie.

— Poddajcie się! zawołał.

Ale ów drab, widocznie dowódzca opryszków, porwał się, wypalił z pistoleta do naszych i zranił w nogę jednego dragona. Porwali się i inni opryszkowie do broni i też poczęli strzelać. Zabili jednego konia. Wtedy rozwścieczony Rzepka wpadł piorunem na zbójów, wołając do swoich:

— W nich! ciąć, bić bez miłosierdzia! — i przyskoczywszy do wywijającego pałaszem przywódzcy, jednem cięciem szabli rozjechał mu głowę.

Dragoni nie dawali teraz opryszkom pardonu, przebaczenia; każdy ginął, który się tylko ostro stawił. Padło ich prawie w jednej chwili kilkunastu pod szablami żołnierzy i kopytami koni; kilku też zarąbali wieśniacy siekierami. Pozostałych, którzy rzuciwszy oręż, na kolanach błagali o darowanie życia, związano postronkami, które dostarczyli chłopi.

Rzepka, zsiadłszy z konia, podszedł ku namiotom. Zaraz też trzej wieśniacy poznali skradzione sobie dziatki, co leżały pod namiotami i w uniesieniu radości pobiegli z niemi natychmiast lasem do płaczących w domu żon swoich. Z ostatniego namiotu dał się słyszeć płacz dziecka, który wstrząsnął całem ciałem Rzepki. Płacz ten był mu tak jakoś znany!.... Wchodzi pod namiot, gdzie były dwie dziewczyny cygańskie, skulone ze strachu w samym kącie. Na pożółkłej trawie przewracało się dwoje brudnych, na pół nagich, cyganiątek, a obok trzymając w rękę kostkę obgryzioną z mięsa, siedział i płakał, może z głodu, na oko trzechletni chłopczyk, w cienkiej, ale bardzo brudnej koszulce, o jasnej główce, ciemnych oczkach i licach nader zamorusanych.

— Co to jest?—krzyknął Jakób zbladły jak chusta—skąd macie to dziecko?—zawołał na przestraszone dziewczyny cygańskie.

Nie czekając odpowiedzi, wpatrzył się bacznie w twarz chłopca, i przemówił czule:

— Stasiek!— nie poznajesz-to swojego ojczulka, biedaczku?— i uniósłszy go w górę ku swoim oczom, ucałował w zamorusaną buzię.

Dziecko, które zaraz przy wejściu Jakóba przestało płakać i bacznie nań spoglądało, teraz poznawszy głos ojca, objęło go oburącz za szyję, śmiejąc się i wyrzekając z łezkami w oczach:

— Tato! tato! mnie zbóje ukradli. Gdzie mama?

Potem całowało w oczy, w czoło, w usta mocno wzruszonego i jak z nóg ziętego ojca.

— Mama cię czeka ztąd niedaleko, mój chłopysiu! rzekł Jakób.—Mój Boże!—dodał— ktoby się był tego spodziewał, żebym ja cię aż tu gdzieś na przedpieklu znalazł między zbójcami!

Istotnie, dziwnem zrządzeniem Bożem nasz Jakób odnalazł dziecko swoje, o którego skradzeniu przez cygańskich opryszków ani się nawet nie mógł domyślać. Dobre jego serce i ta skwapliwa uczynność dla nieszczęśliwych, została na miejscu w tym samym uczynku wynagrodzoną. Gdyby Jakób miał serce z kamienia i nie był wyszedł na ochotnika ścigać, aby ukarać zbójów i powrócić rodzicom skradzione dzieci, jużby mu jego Stasiek przepadł był na wieki, jak kamień w wodzie!

Pomyśl-że teraz dobry czytelniku o tem, jak to się dziwnie plecie na tym Bożym świecie; i że, kto drugich w nieszczęściu ratuje, sam sobie szczęście gotuje.... Nie zamykajmyż serca dla cudzej niedoli!

Zapytane groźnie przez uzbrojonego Jakóba dziewczyny cygańskie, i wystraszone pogromem swoich, wyśpiewały natychmiast wszystko, wskazały nawet starą cygankę, co pilnowała tam na dole wozów i skradzionego bydła, tę samą, która też skradła na Pokuciu chłopczyka, razem ze wspólnikiem, co się nazywa Tedesko. I aż mrowie przeszło po ciele Jakóba, jak mu jeszcze powiedziały, że chłopczyk ten miał być sprzedany Turkom do miasta Budy lub Belgradu, jakby się już trochę więcej podchował w bandzie.

— A gdzie się podział ten łotr Tedesko?—zapytał dziewczyny Jakób.

— A won—odpowiedziała łamanym, z rusińska, językiem—tam łeżyt ubytyj pid derewom, a win maje sribni guzy u kaftana.

— Jakto? ten sam—zawołał zdumiony Jakób, o! niedocieczona sprawiedliwość Boża, toż złodziej i zbój padł właśnie z tej ręki, pod szablą tego, któremu chciał największą w świecie krzywdą uczynić!

Zbliżył się potem do rozciągniętego na skrwawionej trawie draba, by mu się bacznie przyjrzeć i przekonał się, że złodziej jego dziecka nie do cna jeszcze zabity. Miał oczy przymknięte, z głowy rozpłatanej i boku postrzelonego krew się sączyła, ale piersiami jeszcze ciężko robił. Pragnąc go powrócić, jeśli się da, do życia, aby się dowiedzieć czegoś więcej o okolicznościach i powodach tej kradzieży dziecka, Jakób przywołał z pod namiotu dziewczyny cygańskie, kazał im obmyć wodą ranę, przewiązać, i dać śmiertelnie zranionemu jakie leki, jeśli je mają. Dziewczyny mchem zatamowały mu krew płynącą z ran, potem poskoczyły w las, nazrywały jakichś ziółek, ugotowały je i wywarem z tego rany choremu obmywały, znać skutecznie, bo ranny otworzył wreszcie oczy i tylko jęczał jeszcze kiedy niekiedy. Głowę miał jeno z boku przeciętą, mózg nienaruszony, a w boku jedno tylko żebro postrzelone. Przeniesiony potem przez wieśniaków na noszach z gałęzi do wsi, i strzeżony, po wyleczeniu został oddany do sądu, gdzie przy śledztwie wyjawił właśnie powód swej zemsty i wywarcie jej choć na dziecku, gdy nie mógł na ojcu, jak to o tem już wspomnieliśmy poprzednio. Sąd wojenny skazał Tedeskę na powieszenie i wyrok niebawem został wykonany. Zginęli na szubienicy i współwinowajcy Tedeski, a stara cyganka-wróżka, nie mogąc znieść zgryzot sumienia, w więzieniu sama sobie o piec głowę rozbiła.

Któż może wystawić sobie przerażenie i zarazem nieopisaną radość Małanki, gdy jej do obozu przywiózł Jakób na swym „Karasiu" ukochanego Staśka! Poznał odrazu swą matusię chłopczyk, całował ją, gaworzył rozkosznie, a matka to płakała z radości, to śmiała się ze łzami w oczach, i jakby od zmysłów odchodziła.

Dowiedział o tem wszystkiem i król; podziwiał osobliwszy traf odnalezienia skradzionego dziecka i błogosławił rękę Opatrzności, która w niepojęty sposób kieruje nieraz krokami ludzkiemi.

---

Szykując się do zdobycia tej wielkiej twierdzy



ZAMAWIANIE CHOROBY.

strygońskiej, kazał król postawić most z pontonów na Dunaju, to jest z beczek spojonych z sobą łańcuchami, z pomostem na wierzchu. Trwały te przygotowania przez dni cztery.

W tym czasie wdzięczni wieśniacy węgierscy za oswobodzenie ich od rabuśniczej bandy opryszków i powrócenie im dzieci wraz z dobytkiem, zwozili i znosili do obozu polskiego, czem tylko chata była bogata, — więc żywność dla ludzi, siano i obrok dla koni. Król kazał im hojnie za wszystko płacić zdobytemi pieniędzmi. Pod namiot też Jakóba, jako dzielnego dowódzcy dragonów, znieśli huk masła, sera, bryndzy węgierskiej, miodu w plastrach i kukurydzowego chleba tyle, żeby i na cały szwadron starczyło przez kilka dni. Wieśniaczki przyniosły Małance chusty wełniane i szale tureckie, aby się ciepło miała czem okryć w ten czas, już chłodny, jesienny i bardzo dżdżysty. Zaś dla małego Staśka ta i owa przyniosła to buciki węgierskie, sznurowane wysoko, z futerkiem, to ładny kapelusik pilśniowy z pawiem piórkiem, to wyszywany kolorowo kożuszek węgierski. Za to wszystko zapłaty od Jakóba w żaden sposób przyjąć nie chciały.

Wreszcie król kazał przejść konnicy, piechocie i artyleryi po gotowym już moście. Wśród deszczu, co lał jak z cebra, rzuciło się w skok wojsko do ostrokołów, i na okopy czyli szańce. Turcy widząc wielką fantazyę naszych, a przytem liczne wojsko połączone, po krótkim, acz zaciętym boju, podpalili sami przedmieścia i odstrzeliwając się, zrejterowali do obronnego zamku na wzgórze. Gdy Sobieski, osobiście kierując zdobyciem twierdzy kazał przypuścić szturm i do zamku, Turcy nad spodziewanie, choć mieli 6.000 wojska, zaraz wywiesili białą chorągiew, na znak, że się poddają i oddają w niewolę.

Nasi przyprowadzili przed króla czterech baszów czyli jenerałów, wziętych w czasie walki i w owym zamku do niewoli. Jednego z nich baszę z Alepu, bardzo ważnego wodza, ranił w boju nasz Rzepka, a teraz związanego przyprowadził przed oblicze królewskie. Baszowie padli przed królem na ziemię, całowali skraj jego kontusza i błagali o darowanie im życia. Król przyrzekł, iż ich wymieni na jeńców chrześciańskich, których Turcy trzymali w Belgradzie, dzisiejszej stolicy serbskiej, a podówczas jeszcze pod jarzmem tureckiem będącej. Razem w Strygoniu poddało się Sobieskiemu przeszło 4.000 Turków, a kilkaset ich w boju padło. Wszystkim jeńcom, odebrawszy oręż, kazał iść do domu, a Węgrów Tekielego, co się łączyli z Turkami przeciwko Austryakom, puścił król nawet z bronią i całym rynsztunkiem do domu, dawszy im nawet sporo zdobytych piastrów (pieniędzy tureckich) na drogę, bo mówił, że przyszedł tu bić się nie z chrześcianami ale z poganami.

Pytał król owych baszów (jenerałów), przez co tak prędko poddali te wielką twierdzę?

— O! lacki *Padiszachu, Effendim!* (monarcho, panie!) rzekł z nich jeden, całując Sobieskiemu skraj kontusza, my ciebie i boimy się jak ognia i szanujemy jak własne czoło.

Armaty, chorągwie, ammunicyę i dukaty tureckie, zdobyte w Strygoniu, rozdał król między swoje i sprzymierzone niemieckie wojska. Dostał i nasz Rzepka piękny, prawdziwie turecki szal i sztukę materyi jedwabnej dla swej Małanki, a prócz tego otrzymał garść tureckich czerwonych złotych, jak niemniej szablę drogocenną z klejnotami na pochwie i rękojeści, po owym baszy alepskim, którego usiekł w czasie szturmu. Przydała mu się ta nowa, ze stali damasceńskiej szablica, bo owa, którą miał, okrutnie się już stępiła i nawet wyszczerbiła na karkach tureckich. Rzepka nigdzie próżnować nie lubił.

Tak więc Strygoń i całe Węgry aż po Peszt-Budę, od lat 140 jęczące w niewoli tureckiej, oczyścił Jan III. i oswobodził od nieprzyjaciela.

Zadał też cios Turkom pod Wiedniem i na Węgrzech tak silny, że odtąd potęga turecka maleć i do upadku chylić się poczęła. W dodatku Sobieski uratował w Europie chrześciaństwo.

Pora zimowa szybko jakoś tegoż roku 1683 nastała w tych stronach; odrazu schwyciły przymrozki i spadły śniegi okrutne. Sobieski tu pod Strygoniem zakończył ową krwawą, zwycięską kampanię. Odpuścił wojska niemieckie, które na zimowe kwatery zająć miały cały kraj aż ku Szląskowi, a polskie postanowił król rozłożyć na zimowe leże w reszcie Węgier, począwszy od miasta Koszyc, i w Siedmiogrodzie. Tak król skończył tą wiekopomną wiedeńską potrzebę, przez którą nasi, prócz wielkiej sławy, wielką przysługę oddali całemu chrześciaństwu.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Z dziedziny wiedzy.

### CZY WĘŻE MORSKIE ISTNIEJĄ NA PRAWDĘ?

Jeżeli zdobędziemy się na odwagę sumienną—pisze kapitan Wislicenus—to musimy wyznać, że z całej różnorodności zjawisk, jakie natura przedstawia, bardzo małą, bardzo szczupłą ich ilość objaśnić sobie potrafimy w sposób naprawdę zadawalniający, matematycznie logiczny. Nie dość na tem. Mamy jeszcze tę właściwość, że jak tylko w tej naturze znajdzie się coś, co do naszej miary pojęć o tejże naturze i jej zjawiskach się nie stosuje, to gotowi jesteśmy z miejsca poczytywać za błąd, za fałsz, za wymysł. Ta gotowość po wszystkie czasy bywała powodem, że dane zjawiska wymykały się po prostu przed naszemi spostrzeżeniami, a niektóre zgoła poznanemi być nie mogły.

Do powyższej kategoryi zaliczyć wypada i historyę o tak zwanym wężu morskim (Serpens marinus magnus), którego istnienie—pomimo licznych a poważnych świadectw—aż do ostatnich niemal czasów w zupełną podawane było wątpliwość, budząc nawet rodzaj politowania względem tych, co o owym wężu na seryo mówili. A przecież potwór ten morski istnieje, żyje, groźny jest i spotkanie z nim zaliczyć potrzeba do szeregu najnieprzyjemniejszych, jakie morze nastręcza. Nie jest rzeczą ani rozumną, ani poważną, kategorycznie przeczyć wszelkiemu wogóle zjawisku dla tego, że ono wydaje się nieprawdopodobnem. Jest tyle rzeczy pod słońcem nieprawdopodobnych a jednak prawdziwych, najoczywistszych.

Nie dalej, jak ku końcowi roku zeszłego w kołach marynarskich mówiono wiele—na podstawie faktycznych danych — o ukazaniu się wielkiego węża morskiego w zatoce Gwinejskiej. To przypomina, że w tejże samej zatoce i ja dawniej nieco potwora

podobnego miałem przed oczyma i w swoim czasie utrwaliłem wrażenie moje w dzienniku, jaki prowadzić zwykłem. Jednocześnie dowiaduję się, że i jeden z dobrych moich znajomych, oficer szwedzkiej marynarki, poświęcił całe dzieło temu samemu przedmiotowi. Niechże i mnie wolno będzia służyć niejakim przyczynkiem do tego materyału, który wcale dotąd wyczerpany nie został.

Najpierwszą dokładniejszą wiadomość o wielkich wężach morskich podał arcybiskup Upsali, Olaus Magnus—człowiek wielce poważny. Opowiada on, że w roku 1522 widział węża, który wychylił się z morza i że ów wąż mógł mieć do pięćdziesięciu łokci długości. Dalej, pod datą 1555 r. zaznacza tenże dostojnik, że rybacy norwescy widzieli u wybrzeża pod Bergen, olbrzymiego węża, mającego do 200 stóp długości i około 20 stóp średnicy. Potwór ten, którego tylko podczas pogody można było widzieć, gonił statek rybacki zawzięcie i wytrwale.

Bezpośrednio po owym dostojniku, inny biskup Grenlandzki, Paweł Egede, w dzienniku, jaki prawadził między r. 1721 a 1788 (niemieckie wydanie wyszło w Kopenhadze 1790), opisuje podobne zjawisko pod rokiem 1734.

,,W dniu 17 czerwca—pisze on — dopływaliśmy do Statenhuck i mieliśmy ciągle ziemię przed oczyma. Nagle dało się widzić straszliwe zwierzę, którego cielsko wychyliło się z wody tak wysoko, że powyżej masztu naszego sterczało. Cielsko to było długie i wysmukłe, głowa znacznie węższa od kadłuba. Po trzykroć potwór wychylał się z wody coraz dalej od nas. Zanurzał się grzbietem i wtedy dawał się wyraźniej widzieć ogon jego niezwykłej długości.''

Jeszcze jeden biskup, Eryk Pontoppidan, późniejszy prokanclerz uniwersytetu w Kopenhadze, opowiada następujące zjawisko w dziele swojem ,,Forsogtil Norges naturlige Historie.''

Osobiście znany mu komandor Lorenz v. Ferry, publicznie w sądzie, w Bergen, w obecności namiestnika króla i ośmiu świadków, których Pontoppidan z nazwiska wymienia, w dniu 21 lutego 1751 r. następującą odczytał relacyę, potwierdzóną przez dwóch majtków, którzy wraz z nim na morzu byli i naocznie straszliwe stworzenie oglądali:

,,W drugiej połowie sierpnia 1746, kiedy dopływaliśmy do brzegu pod Molde i byliśmy odeń najwyżej o milę morską, usłyszałem silny gwar wśród moich ośmiu majtków. Zapytani o przyczynę, odrzekli, że mamy przed sobą węża morskiego. Kazałem sternikowi zatrzymać się, pragnąc ujrzeć zwierzę, o którem tyle zawsze słyszałem. Silnie wzruszeni tym rozkazem, musieli jednak go usłuchać. Wąż istotnie przepłynął koło nas. W chwili, kiedy nas mijał, chwyciłem strzelbę szrótem nabitą i dałem ognia; popotwór w tejże chwili zanurzył się w wodzie. Cisza była na morzu, dopłynęliśmy do tegoż miejsca, myśląc, że wąż wypłynie. Nie wypłynął. Woda była krwią zafarbowana i mętna. Głowa tego zwierzęcia podobna była nieco do końskiej. Całe zwierzę było ciemno szare, pysk miało czarny i bardzo duży.''

Tenże sam wiarogodny biskup Pontoppidan opowiada jeszcze kilka obserwacyj nad olbrzymiemi wężami morskiemi i dochodzi do następujących wniosków:

,,Jak każdy nieprzyjaciel zbytniej łatwowierności, powątpiewałem i ja o istnieniu węża morskiego. Ale pośród najlepszych rybaków są całe setki takich, którzy go własnemi oczami widzieli, a opowiadania ich tak są zgodne, że wątpić o ich wiarogodności nie sposób.''

Londyńska ,,Naval Chronicle'' z r. 1810 podaje wiadomość o posiedzeniu ,,Natural History society'', na którem p. Neil miał odczyt o wielkim wężu morskim, którego morze wyrzuciło na wyspy Orkney. Ten miał 55 stóp długości.

Otto v. Kotzebue, który odbywał w latach 1815—1818 podróże do cieśniny Beryngskiej i innych miejscowości odległych, wydał w r. 1821 opis swych podróży, a w opisie tym znalazło się miejsce i dla węża morskiego, którego jednak on sam nie widział, tylko powtórzył relacyę jednego z kolegów.

Nie pozbawiony interesu jest inny opis, umieszczony w ,,Naval Chronicle'' z r. 1818. Autorem tegoż jest kapitan Woodward i opowiada, jak na drodze z Penobscot w Stanie Maine do Hingham, o dziesięć mil morskich od brzegu, podpłynął do jego statku wąż morski i usiłował na pokład wpełznąć. Załoga i on dawali ognia, ale kule cielska potwora jąć się nie chciały i była chwila strasznej paniki. Wąż miał długości około 130 stóp, to jest był dwa razy dłuższym od statku; głowa mogła mieć stóp 12 do 14. Średnica kadłuba poniżej szyi najmniej 6 stóp. Widok zwierzęcia przeraźliwy. Porusza się ono z bajeczną szybkością, robi zwroty nagłe, niespodziane, we wszystkich kierunkach.

Następujące sprawozdanie złożył w roku 1848 admiralicyi angielskiej dowódzca okrętu ,,Doedalus'':

,,W dniu 6 sierpnia b. r., o godzinie 5 po południu, miczman Sartorius zauważył jakąś masę płynącą ku okrętowi i dał znać o tem lejtenantowi Edgarowi Drummond. Chodziłem z nim właśnie po pokładzie, załoga jadła obiad. Zaledwie spojrzałem w tę stronę, zrozumiałem, że mamy przed sobą olbrzymiego węża, którego głowa i kark o 4 stopy zupełnie po nad wodą wystawały, a około 60 stóp zwierzęcia szło równo z powierzchnią wody. Wąż przepłynął mimo nas obojętnie, prawdopodobnie spiesząc do jakiegoś celu. Głowę jego widziałem tak dobrze i tak zblizka, jak się widzi głowy znajomych osób, przechodzące ulicą. Barwa węża ciemno szara, u pyska żółto-biaława; w pysku trzymał garść trawy morskiej.''

O bardzo podobnym fakcie donosi kapitan żaglowca ,,Mary Ann'' do pism glasgowskich. Wąż spotkany przez ten okręt, miał zapewne do 50 łokci długości.

Profesor Owen wyraża się z wielkim jednakże powątpiewaniem o samem istnieniu tych potworów, które żyły bezwątpienia w odległej epoce, ale dzisiaj pozostały po nich jedyne szczątki szkieletów. Tymczasem świadectwa o istnieniu potworów się mnożą, a nie brak i dokumentów urzędowych, do których zaliczyć wypada złożony w sądzie w Liverpoolu następującej treści dokument:

,,My, niżej podpisani, kapitan, oficerowie i załoga statku ,,Pauline'' z Liverpoolu, oświadczamy uroczyście, że w dniu 8 lipca 1875 r. widzieliśmy na morzu trzy wieloryby, z których jeden był jakby opasany w połowie kadłuba. Był to olbrzymi wąż, który —nie licząc łba i ogona — miał zapewne ze 30 stóp długości. Wąż obracał swą ofiarą na wszystkie strony i w końcu pociągnął ją w głąb morza.''

Następują podpisy i dodatkowa uwaga, że dnia 13 lipca tego samego roku, znowu ze statku widziano w odległości 400 stóp olbrzymiego węża, który wydo-

był się z morza i podniósł się na wysokość 60 stóp w górę.

Co się tyczy owej walki węża z wielorybem, to dr. Oudemans, niderlandzki naturalista, jest zdania, że nie była to walka na seryo, ale poprostu figle, o czem świadczyć się zdaje to, że wąż nie kąsał wieloryba, ale pysk trzymał otwarty; gdyby chodziło o rozprawę na seryo, wąż byłby kąsał na pewno.

Wyborną informacyę zawdzięczam uprzejmości kapitana Weissa, naocznego świadka, który pisze do mnie w te słowa:

,,Kiedy parowiec szczeciński Lloyda ,,Kaetie'' pod mojem dowództwem płynął z New Yorku do Newcastle, około godziny 9 wieczorem w dniu 31 maja 1882 pośród jasnej zupełnie nocy, jaka w tej stronie pod ową porę bywa, ujrzeliśmy przepływającą łódź rybacką, z której nam jakieś znaki dawano. Po dziesięciu minutach zrozumieliśmy; co owe znaki powiedzieć chciały, tuż przed nami ciągnęła się na morzu jakaś długa a smukła powierzchnia, z samych wypukłości złożona. Drogę znałem wybornie, w tem miejscu mielizny być nie mogło. Może szczątki statku? I to nie było prawdopodobnem. Naraz owa powierzchnia podniosła się i ujrzeliśmy przed sobą w całej okazałości węża morskiego, którego ruch naszej szruby zapewne ze snu zbudził.

,,Niełatwo jest z takiej odległości i w tych warunkach obliczyć wymiary zwierzęcia. Zanim jednak pogrążyło się ono w morze, wszyscy, jak byliśmy na pokładzie, byliśmy zdania, że miało ono 150 do 180 stóp długości. Z uwagi zaś, że jeszcze na jakie 20 stóp z przodu woda się bałwaniła, przypuszczać wypada, że pod wodą krył się jeszcze kark i łeb zwierzęcia. Grzbiet jego stanowiły wypukłość i garby po 3—4 stóp wyniosłe i w odstępach 6—7 stóp rozmieszczone. Całe zwierzę było ciemnej, prawie czarnej barwy; skrzela wystające nad grzbietem i ogon były cokolwiek jaśniejsze.''

W moich podróżnych notatkach spotykam pod dniem 26 lipca 1883 roku następującą lakoniczną wzmiankę:

,,Widziałem męża morskiego. Czarny, głowa w kształcie lancetu, ogon rozpołowiony, barwa ciemno szara. Ogon sterczał w górę na jakie stóp 20. Cała długość zwierzęcia 50—70 stóp.''

Zaznaczam, że wówczas nie słyszałem jeszcze ani o Pontoppidanie, ani o Egedem, ani o wężu ,,Dedala'', ani wreszcie o żadnym innym i że uważałem węża morskiego wogóle za wierutną bajkę. Teraz przekonałem się, że jest inaczej, gdy przez całe 20 minut własnemi oczyma nań patrzyłem.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że ,,wąż morski'' nie jest takim wymysłem, za jaki go niektórzy podają, że potwór ten żyje sobie w oceanie na jednakich prawach z całą rzeszą pływającą—z wielorybami, lwami morskiemi i wszystkiemi stworzeniami, których w morzach taka obfitość jest i rozmaitość. Od biskupa Egedego—od r. 1734 do 1893—nic się nie zmieniło, tylko przybyła nam pewność, że węże morskie istnieją i że nie dobrze spotkać się z niemi oko w oko na pełnem morzu.

# ROZMAITOŚCI.

## ZABAWNA PRZYGODA

przytrafiła się w Spa królowi belgijskiemu. Podczas wycieczki w okolicę, burza zaskoczyła Leopolda II-go, którzy w towarzystwie swego adjutanta, ubranego po cywilnemu, brodził po deszczu, szukając schronienia. Ujrzeli wreszcie nędzną oberżę z napisem: ,,A l'assurance contre la soif'' —,,Et contre la pluie'' — (ochrona przed pragnieniem i—deszczem) — dodał król wesoło, zamknął parasol (pod którym w Ostendzie zwykł się chronić przed fotografiami momentalnemi) i wszedł do izby. Oberżystka przyniosła żądane napoje, lecz zamiast się usunąć, patrzała badawczo na swego gościa.

— Ja gdzieś tę twarz widziałam — szepnęła wreszcie na ucho mężowi.

— I mnie ten duży chłop nie jest obcym — odparł tenże, rzucając okiem z po za dziennika.

Gdy deszcz ustał, ,,duży chłop'' przywołał oberżystkę i chciał jej zapłacić. Podeszła do stołu, lecz nagle uderzyła się po czole.

— Wiem już, wiem — zawołała do męża.

I odsuwając złoty pieniądz, rzekła z niskim ukłonem:

Dla waszej Królewskiej Mości wszystko jest tu darmo.

Ubawiony tem, król Leopold schował do kieszeni pięciofrankówkę. Za powrotem do Spa opowiedział swą przygodę. Niebawem dowiedzieli się o niej wszyscy kuracyusze i dziś nie ma w Spa ani jednego gościa, któryby nie odwiedził szynku pod godłem ,,A l'assurance contre la soif'' i nie widział tam fotografii z własnoręcznem podpisem, którą król przesłał nazajutrz po swych odwiedzinach oberżystce.

## JULIUSZ FRANCESCHI.

W Paryżu zmarł w 68-ym roku życia słynny rzeźbiarz Juliusz Franceschi, Włoch z Pochodzenia, lecz urodzony we Francyi w Bar-le-Duc. W r. 1850 wprowadził w zdumienie świat artystyczny, wystawiając po raz pierwszy w Salonie ,,Pasterza pielęgnującego chorego psa.'' Napoleon III. nabył wkrótce potem jego ,,Neapolitańczyka'' i umieścił go w Tuileryach. W Muzeum luksemburskiem znajdują się jego grupy allegoryczne: ,,Fortuna'' i ,,Malarstwo.'' Franceschi pozostawia wiele biustów sławnych ludzi współczesnych.

## KSIĄŻE LEOPOLD VON YSENBURG-BIRSTEIN,

potomek jednego z najstarożytniejszych rodów w Niemczech, zaręczył się w Ameryce z panną Florencyą Pullmann, córką amerykańskiego milionera, fabrykanta wagonów salonowych, zwanych od niego ,,Pullman car.'' Książe poznał tę piękną i posażną pannę zeszłej zimy w Chicago. Pod względem wieku i urody para jest dobrze dobraną: narzeczony ma lat 27, oblubienica 20. Książe jest porucznikiem w wojsku niemieckiem.

## ODKRYCIE ASTRONOMICZNE.

Wydawane przez Flammariona czasopismo ,,Astronomie'' donosi o ciekawem odkryciu, dokonanem przez Wiliama Pikkeringa w górskiem obserwatoryum w Arequipie w Peru. Astronom ten, na podstawie badań doszedł do przekonania, że pięć sateli-

tów Jowisza nie stanowią masy stałej, złożonej z ciał twardych i płynnych, lecz są rojami ciał drobnych, w rodzaju meteorytów, kształt bowiem każdego z tych księżyców zmienia się bezustannie, przybiera postać okrągłą, podłużną, owalną, lub zwężoną w różnych miejscach. Przypuściwszy, że księżyce te utworzone były z pierścieni meteorytów, otaczających niegdyś Jowisza, Pikkering mniema, że olbrzymia siła przyciągania tej planety nie pozwoliła meteorytom utworzyć jednej zbitej masy, wywołując w nich zjawiska, podobne do przypływu i odpływu morza na ziemi.

## LICZBA ANALFABETÓW.

Na wystawie w Chicago pomieszczono tablicę, z której widać, że z pomiędzy państw europejskich Rosya stoi na najniższym stopniu oświaty. Tablica ogłasza, że ludzi niepiśmiennych, 02 proc. znajduje się w Saksonii, 03 proc. w Norwegii, 04 proc. w Bawaryi i w Szwecyi; 06 proc. w Prusach, 1, 9 w Finlandyi, 9.0 proc. w Anglii, 9,05 proc. we Francyi, 23.6 proc, w Austryi, 42.0 we Włoszech, 78.3 w Rosyi.

## RUINY MIASTA GRECKIEGO W ABISYNII.

Podróżnik angielski, p. Bent, odkrył w Abisynii szczątki miasta greckiego, o którem wzmiankowało kilku starożytnych geografów, a mianowicie Ptolomeusz. Opowiadał on, że miasto Kolve posiadało olbrzymią cysternę. P. Bent odgrzebał ruiny tejże, ztąd wniosek, że miasto jest dawnem Kolve. Wedle archeologów, wkrótce po śmierci Aleksandra Wielkiego, pewna ilość Greków osiedliła się w Abisynii i pobudowała kilka miast.

## LUDOŻERSTWO.

,,Moniteur Universel'' drukuje dziennik podróży mgra Augouard, wikaryusza apostolskiego Ubanghi. W urywkach tych znajdujemy opisy potwornego ludożerstwa.

,,Zdarzało się nieraz — opowiada monsignor—iż Bandżosi rabowali nam bydło, lecz najchciwsi są w ogóle na mięso ludzkie. Przed kilku miesiącami napadli oni na szyldwacha, strzegącego obozu; zarznęli go, wypruli mu wnętrzności, aby ulżyć sobie ciężaru i unosząc łup, uciekli. Dopiero nazajutrz spostrzeżono ślady tego nieludzkiego czynu. Zarządca prowincyi ujął i wysłał do więzienia w Brazzaville dowódców wiosek, których mieszkańcy dopuścili się tego okrucieństwa, oznajmiając, iż rozkazał dawać ognia do murzynów, którzyby podchodzili od strony lasu lub nocowali nad brzegiem jeziora. Rozkaz ten wykonywany jest ściśle, nie przeszkadza to jednak krajowcom używać wszelakich sposobów dla zaopatrzenia się w ludzkie mięso.

,,Bandżosi, wedle twierdzenia wszystkich podróżników, są najbardziej krwiożerczymi kanibalami Afryki środkowej. Dla zaspokojenia okrutnych swych instynktów nie cofają się przed niczem: gotowi zabić przyjaciela, ojca, jeśli go spotkają bezbronnym.''

,,Ostatniemi czasy pewien kupiec holenderski zatonął wraz z 700 kilogramami kości słoniowej. Bandżosi odnaleźli ciało jego po kilku dniach i zjedli je zarłocznie, choć się już rozkładało.

,,Doktor van Campenhaut, ktorego widzieliśmy na stacyi belgijskiej Zonga, wracającego z wyprawy słynnego van Kerkhovena, zamordowanego w sierpniu, opowiadał nam o strasznych wypadkach ludożerstwa w wyższem Ubanghi.''

,,Pewnego wieczora podoficer został wysłany z 60-iu ludźmi dobrze uzbrojonymi na poszukiwanie wody do picia dla obozu. Patrol nie wrócił, gdyż wszyscy zostali zabici i pożarci w ciągu nocy przez ludożerców, którzy napadli na nich znienacka.''

## FRANCYA.

Wielkie miasta szczycą się tem, gdy mają piękne gmachy, w których umieszczają różne pamiątki po sławnych mężach lub też wyroby z starożytnych czasów.

Stowarzyszenie rozkrzewienia wiary św. we Francyi założyło także podobne muzeum w mieście Lyonie, lecz o wiele zacniejsze i godniejsze, aniżeli zwykłe muzea. W tem bowiem muzeum mieszczą się pamiątki po mężach świątobliwych, którzy się szczególnie dla rozkrzewienia wiary św. zasłużyli.

Główna sala tego muzeum zawiera relikwie męczenników, którzy od roku 1822 dzięki ofiarom Stowarzyszenia, poświęcali się misyjnej pracy; tam też znajdują się przedmioty, jakie niegdyś należały do tych wyznawców wiary, oraz listy lub ich pamiątki. Między innemi jest tam list św. Franciszka Ksawerego, podpisany przez pierwszych członków towarzystwa Jezusowego, a nawet przez św. Ignacego Lojolę, założyciela zakonu Jezuitów.

W innych salach mieszczą się cenne zbiory ze wszystkich części świata n. p. posągi bóstw pogańskich, ubiory, zbroje i inne okazy, które dają obraz zwyczajów, religii, przemysłu i historyi ludów pogańskich, najmniej dotąd znanych.

## KOŚĆ SŁONIOWA W HANDLU ANGIELSKIM.

Do Angli wprowadzają rocznie 650.000 klgr. kości słoniowej, z których połowa przerabianą bywa w kraju. Ciężar pojedyńczych kłów słoniowych jest zmienny w granicach od 450 grm., do 74 klgr. a wynosi przeciętnie 17 klgr. Za 100 klgr. kości słoniowej płacą 570 do 630 złr.

Z Bombaju i Zanzibaru wywożą rocznie 160.000, z Aleksandryi 180.000, z Afryki zachodniej 20.000, z przylądka Dobrej nadziei 50.000, z Mozambiku (wsch. Afryka) 40.000 klgr. kości słoniowej. Największych kłów dostarczają słonie afrykańskie a najlepsze są z okolic Gabun i dalej na południe tego kraju. Czasami sprowadzają także kość słoniową przedpotopową z wykopalisk syberyjskich.

## BISKUP MANDARYNEM.

Biskupowi Anzerowi z Palatynatu górnego, kierownikowi misyi niemieckiej w Chinach, dostał się w udziale niezwykły zaszczyt. Ze względu na wielkie zasługi około utrzymania pokoju wśród ludu i zgody między chrześcijanami a niechrześcijanami, nadał mu cesarz chiński godność wielkiego mandaryna trzeciej klasy. Chińscy dostojnicy dzielą się na dziewięć klas. Do pierwszej należą członkowie rady ga-

binetowej i sześciu mistrzów, do drugiej wicekrólowie i gubernatorowie prowincyi, do trzeciej, do której obecnie biskup Anzer zaliczony został, najwyżsi sędziowe i jenerałowie piechoty. Przywileje tej rangi są bardzo liczne. Wielki mandaryn trzeciej klasy posiada tytuł ekscelencyi (Tas-jen), nosi wspaniały strój mandaryński, jasnoniebieski guzik na kapeluszu galowym, na szyi kosztowny łańcuch, składający się z 108 kulek, na piersiach i plecach tuniki wyszyty obraz pawia. Przy występach publicznych używa zielonej lektyki państwowej i orszaku składającego się z 10 jeźdźców. Jako insignia godności noszą przed nim dwa czerwone parasole, dwa wachlarze, tablice z tytułami, chorągwie z obrazami smoków i oskrzydlonych tygrysów itp.

## FOTOGRAFIA ŚWIADKIEM.

Deputowany Paweł Lengee ogłosił niedawno pamiętniki o zmarłym swym przyjacielu księciu Jeronimie Bonapartem, zwanym także księciem Plon-Plon. Wśród wielu zajmujących historyek znajduje się jedna, która dotyczy sławnego Constansa. Plon-Plon brał, jak wiadomo, udział w ruchu bulanżystów, a deputowanych i kandydatów tego stronnictwa chętnie podejmował w zamku swym nad jeziorem genewskiem, wspierając ich radą i pieniądzmi. Działo się to naturalnie w tajemnicy, nikt bowiem nie chciał otwarcie się przyznawać, że bierze pieniądze. Pewnego dnia urządził książę dla gości wspaniałe śniadanie na pokładzie swego parowca ,,Mont-Blanc.'' Wszyscy czuli się bezpieczni, a nikomu przez myśl nie przeszło, by zdrajca, mógł być w ich gronie Niestety jednak tak było. Gdy Bulanger upadł, jeden z płatnych jego stronników, a uczestnik owego śniadania na okręcie, chciał ofiarować swe usługi Constansowi, który jako minister spraw wewnętrznych zarządzał tajnymi funduszami. Constans przyjął go zimno i uczynił mu zarzut, że należał do spisku księcia Plon-Plon. Deputowany zaprzeczył temu. Wtedy Constans pokazał mu fotografię, przedstawiającą scenę śniadania na pokładzie statku ,,Mont-Blanc.'' Deputowany nie starał się przekonywać Constansa o swej niewinności bo oczywista jakiś ajent ministra musiał znajdować się wówczas także przy owem śniadaniu i za pomocą zdjęcia momentalnego utrwalił rysy obecnych na papierze.

## Z REZYDENCYI SYAMSKIEJ.

Wskutek zatargu z Francyą budzi obecnie Syam żywy interes. Jego Miłość król Syamu ma być wedle doniesień tamtejszych Europejczyków osobą wielce przyjemną. Jest dosyć wykształconym, dobrotliwym, wytrwałym w przedsięwzięciach i okazałej postawy — jednem słowem dżentelmen. Niestety jednak ulega z wielką pokorą nieubłaganemu na wschodzie prawu: wielożeństwu. Jeszcze przed 12 rokiem życia był ojcem dwóch córek. Liczba kobiet znajdujących się w jego pałacu wymyka się z pod wszelkiego obliczenia. Wszystko, co się ich dotyczy, nazywa się w Syamie ,,Kang-Nac'' tj., sprawy wewnętrzne a mówić o nich surowo zakazano. Liczba książąt przewyższa setkę. Pałac nie jest jednym budynkiem, imponującym liczbę mieszkań, lecz stanowi osobne zamknięte w sobie miasto złożone z wielu gmachów. Każda z kobiet królewskich posiada w bród klejnotów i kosztowności, ale król nie wie zupełnie nic o sprawach swego ludu. Nawet spraw swojej stolicy nie zna wcale. Jak tylko wyrazi zamiar wyjechania na przechadzkę, natychmiast zarząd miejski każe zamiatać ulice, wojsko i policya przywdziewa najmniej podarte uniformy, chwytają w ręce najmniej popsutą broń, której wogóle w takich tylko uroczystych okazyach używają — wówczas Bengkok wygląda świątecznie i prawie robi wrażenie europejskiego miasta. Po powrocie króla z przechadzki idą paradne uniformy i błyszcząca broń napowrót do magazynów a wszystko popada znów w dawny brud i dawną gnuśność. Jeżeli król udaje się do swego wiejskiego pałacu w Bag-pa-in, to zabiera z sobą wszystkie kobiety i dzieci z całą służbą żeńską i męską tj. około tysiąca osób, a koszta z takiemi przenosinami połączone dochodzą do sum olbrzymich. Ceremoniał zachowany podczas pogrzebów krewnych królewskich ledwieby w dwutomowem dziele dokładnie opisać można, a o kosztach takiej uroczystości daje wyobrażenie spalenie zwłok ostatniego króla, które kosztowało milion złr.

# ZE ŚWIATA.

### Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Nowy moskiewski projekt. Ponieważ włościanie rosyjscy z przyczyny panującego głodu od kilku lat emigrują do Syberyi, gdzie nie znajdują ani odpowiednich obszarów ziemi, ani środków jakiegokolwiek utrzymania się, mianowicie w Syberyi zachodniej, rząd tedy postanowił skierować całą dotychczasową emigracyę na zachód Rosyi tj. na Litwę, Ukrainę, Królestwo Polskie i Finlandyę. Zdaniem gazet, żywioł miejscowy a wrogi Rosyi powinien się zadowolić małem i ustąpić miejsca tej ludności rosyjskiej, która będzie zmuszoną czekać około lat sześciu na wykończenie kompletne drogi syberyjskiej. Ludność ta —jak sądzą ogólnie—będzie znakomitem narzędziem rusyfikacyjuem w krajach zabranych.

Jest to więc zupełnie nowa myśl rusyfikacyi przez lud, który z wdzięczności za otrzymaną ziemię, będzie musiał — jak przypuszczają—propagować wśród obcych ideę caryzmu i prawosławia.

Znany opryszek, Wincenty Malarski, zbiegły z Syberyi i grasujący przez czas jakiś w gub. kieleckiej, po powtórnem schwytaniu przez sąd okręgowy kielecki, skazany został do robót ciężkich na lat cztery, oraz na 40 uderzeń pletnią. Dopomagających mu czynnie w ukrywaniu się i napadach, skazano na pozbawienie praw stanu i osiedlenie w Syberyi.

Lekkomyślny zakład. Jeden z robotników fabrycznych w Tomaszewie Rawskim założył się o rubla, iż zje 20 funtów owoców bez szkody dla zdrowia. Po spożyciu 12 funtów gruszek, jabłek, śliwek itd. dostał strasznych boleści, wskutek których, mimo pomocy lekarskiej, zmarł w przeciągu kilku godzin.

Dwadzieścia jeden wypadków śmierci od pioruna wydarzyło się w ciągu jednego dnia w rozmaitych punktach w gubernii lubelskiej w Królestwie Polskiem podczas burzy szalejącej w zeszłym miesiącu.

W Warszawie zmarła w 76 roku życia Karolina z Odyńców Suzinowa, wdowa po Adamie Suzinie, przyjacielu i koledze Adama Mickiewicza, rodzona siostra Antoniego Edwarda Odyń-

ca. O mężu zmarłej Adamie Suzinie pisał Mickiewicz, iż nikt z ówczesnych kolegów nie umiał tak, jak on cierpieć w milczeniu.

## Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Plany ogrodu zoologicznego poznańskiego przesłane zostały na życzenie do Zofii, bo książę bułgarski zamierza tamże założyć ogród zoologiczny. — W tych dniach przybyły do ogrodu: wielki indyjski Marabu, para wielkich gołębi koronnych z Nowej Gwinei, odznaczająca się piuropuszem wachlarzowym na głowie; para wielkich perlic z Afryki południowo wschodniej.

Z Piły donoszą, że tamtejsza katolicka gmina kościelna, która przez znaną katastrofę przy kopaniu studni szkód i strat doznała, zamierza w drodze sądowej żądać od miasta wynagrodzenia tych strat.

Piła. Magistrat berliński postanowił przeznaczyć 10.000 marek na wsparcie dla tych obywateli w Pile, którzy doznali strat z powodu wylewu wody przy kopaniu studni, a którzy nie mogą żadać prawnie wynagrodzenia tych strat.

Ostrów. Tutejsza landratura wydała rozporządzenie na cały powiat, zakazujące odwiedzenia łokalów publicznych, w których się odbywają tańce, chłopcom niżej lat 17, a dziewczętom niżej lat 16. Właściciele lokalów publicznych, krórzyby wiedząc, że młodzież nie ma jeszcze tych lat przepisanyc, nie wydaliliby jej z lokalów, podpadną karze grzywien, lub30 dni aresztu. W lokalach publicznych (gościńcach, karczmach) ma ten zakaz być wywieszony.—Rozumne rozporządzenie!

W Bydgoszczy zakładają rury gazowe na „Adlershorst“, staropolskiem Gorzyszkowie. Przy kopaniu natrafiono na drewniane rury, któremi wodę do miasta sprowadzano. Nasi ojcowie byli bardzo troskliwi o czystą wodę, widzimy to z rur wodociągowych, które nawet po mniejszych miastach się natrafiają. Do Kościana np. sprowadzano wodę źródlaną aż z Przysieki Niemieckiej, blisko milę drogi od Kościana oddalonej.

Gniezno. Majętność rycerską Skrzetuszewo, w tutejszym powiecie (750 mórg), sprzedał pan Mlicki Niemcowi Germannowi.—Smutno!

## Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Cholera. Śmiertelność na cholerę wynosiła dotąd w Galicyi 62 proc. osób zarazą dotkniętych. Wyjątek w tej mierze stanowi powiat brzeski, w którym 38 procent umarło na cholerę.

Podług najświeższych wiadomości do dnia 12 września znowu większa ilość zasłabnięć przypadła na Galicyę. Liczba jednak nowych wypadków jest mniejsza.

Ś. p. Piotr Kozakiewicz, artysta-rzeźbiarz, zmarł w Krakowie w 56 roku życia.

Lwów. Dnia 4 września w południe odbył się tu w sprawie Morskiego Oka wiec, na którym przyjęto następującą rezolucyą:

„Mieszkańcy Lwowa i okolicy, zebrani na wiecu, odbytym dnia 3 września 1893 r. w ratuszu lwowskim, wnoszą na zasadzie odwiecznych i nieprzedawnionych praw, protest przeciw usiłowaniom oderwania od Galicyi południowych stoków Morskiego Oka, należących od wieków do Polski; wyrażają oburzenie swoje z powodu codzień wydarżających się gwałtów i zaczepek ze strony pogranicznych władz węgierskich i domagają się od sejmu, Rady państwa i rządu austryackiego, aby stanęły w obronie całości kraju i zapobiegły stanowczo dalszemu przez obcych niepokojeniu prawnych posiadaczy doliny Białki.

## Z INNYCH STRON.

Francya. — W sprawie zapowiadanych odwiedzin eskadry rosyjskiej w portach francuskich, czytamy w paryskim liście, nadesłanym do „Polit. Correp.“: „Znów mówią tu teraz wiele o niedalekiej wizycie eskadry rosyjskiej w jednym z portów francuskich. Sądzono początkowo, że wizyty tej dokona eskadra, przebywająca obecnie na wodach amerykańskich, w powrocie ztamtąd, w porcie Cherbourgu lub Brestu, a to w czasie, gdy prezydent, p. Carnot, miał udać się w podróż do Bretonii. Wskutek atoli zachorowania prezydenta dyspozycye te miały uledz zmianie. Później mówiono, że odwiedziny odbyć się mają w Tulonie; o porcie mówiono tem chętniej, iż leży on już poza granicami obszaru, pozostającego pód wpływem angielskiej floty, wskutek czego odwiedziny mogłyby przybrać o wiele serdeczniejszy charakter. Ale i to przypuszczenie nie ziściło się, i teroz zapewniają, że odwiedziny w Tulonie odłożone zostały na czas późniejszy, podczas gdy zapowiadana często wizyta w Breście ma przecież odbyć się w drugiej połowie bieżącego miesiąca. Łączą z tem okoliczność, iż ambasador rosyjski, br. Mohrenheim, nie rozpoczął dotychczas swego urlopu, lecz jeszcze przebywa na willegiaturze w Wersalu. Dopiero po wizycie w Breście ma on udać się w podróż do Petersburga.“

Z Monte Carlo donoszą, że rozbiła pewna Szkotka tamtejszy bank, wygrawszy półtora miliona franków.

Książe Bismarck niedawno silnie zachorował, teraz oprócz dolegającej mu ischias jest cierpiący nadto na różę. Ale stan jego zdrowia już się znacznie polepszył.

Wedle doniesień francuskiego astronoma Janssena, obserwatoryum na szczycie Montblanc zostało już ukończone, z wyjątkiem wewnętrznego urządzenia.

Mieszkańcy Galaczu wynaleźli szczególniejszy środek przeciw cholerze, zasadzający się bowiem na.... biciu lekarzy. W końcu zeszłego miesiąca mnóstwo mieszkańców nadbrzeżnej dzielnicy tego portowego miasta uzbroiło się w kije i knuty i w zwartych szeregach ruszyło ku mieszkaniu dr. Nebuneli, pragnąc rozprawić się z nim za odsyłanie chorych do szpitali. Na szczęście policya w porę dowiedziała się o tym zamiarze i przeszkodziła jego wykonaniu. Jak wszędzie w podobnych wypadkach, tak i tutaj, powodem wzburzenia wśród ciemnych tłumów była pogłoska, iż lekarze trują zabranych do szpitali chorych.

Śmierć gen. Miribela.—Francya poniosła ciężką stratę przez śmierć generała Miribela. Śmierć nastąpiła w Hauterives, letniej rezydencyi generała, skutkiem upadku z konia. Przypuszczają jednak, że przyczyną tego upadku był atak apoplektyczny. Generał Miribel sprawował od lat kilku urząd szefa sztabu głównego armii francuskiej i uchodził za pierwszorzędną zdolność. Nazywano go francuskim Moltkem a obok Saussiera i Gallifeta był on jedną z tych gwiazd wojskowych, w których opinia publiczna dopatrywała się naczelnego wodza w przyszłej wojnie. Bardzo wysoko w armii i po za nią ceniony, gen. Miribel stronił zawsze od polityki, oddany wyłącznie swym sztabowym zajęciom. Stosunkami rodzinnemi do monarchistów zbliżony, miał zrazu z tego powodu wielu niechętnych między politykami parlamentu, którzy obawiali się dopuścić go do naczelnego w sztabie stanowiska. Niechęć tę jednak i opór złamał swego czasu Gambetta, a następnie Miribel, podobnie jak gubernator Paryża Saussier, jak w pełnej mierze inspektor jazdy G...

lifet, stali po za wszystkiemi sporami stronniczemi i najzuchwalsi nawet nie śmieli się targnąć na ich powszechnie uznaną powagę.

Tygrys w guc. orłowskiej. — Zwierz, o którego pojawieniu się w swoim czasie pisaliśmy, do tej pory zgładzony nie został, chociaż już od trzech tygodni urządzane są na niego obławy z 800 ludzi złożone i poluje 130-tu żołnierzy z komend myśliwskich. Strzelano nawet doń kilkakrotnie, ale na zbyt daleką odległość. Chwycono się przeto innego środka, mianowicie zatrucia. W tym celu w różnych miejscach, gdzie, jak zapewniano, zwierz się pojawia, porzucono owce zatrute. I rzeczywiście, ku wielkiej radości mieszkańców, na bagnisku znaleziono padłego ale.... jak się przekonano, był to olbrzymi.... wilk. Niektórzy utrzymują, że padły drapieżnik jest właśnie.... owym tygrysem.

Kamienica, w Saksonii. — Były student Walter May, który w ostatnich latach bardzo gorliwie agitował na rzecz socyalizmu, a nadto był kierownikiem tutejszego pisma socyalistycznego i jako mówca występował po wszystkich prawie miastach saskich, wystąpił z obozu socyalistów. W piśmie, wystósowanem do „towarzyszów", powioda May, że zastanowiwszy się gruntowniej nad zasadami głoszonemi przez socyalizm, przyszedł do tego przekonania, że państwo przyszłości podług teoryi socyalistycznych jest mrzonką. Wszystko, co May dotychczas na rzecz socyalizmu pisał, odwołuje on, jako napisane z niedoświadczenia młodzieńczego. To wystąpienie Maya wywołało w kołach socyalistów wielkie rozczarowanie; przywódzcy socyalistów postanowili być odtąd ostrożniejszymi w przyjmowaniu do siebie ludzi wykształconych.

Walka na kułaki w parlamencie angielskim.—Na korytarzu izby gmin deputowany MacNeel rzucił się na współpracownika humorystycznego pisma „Puncha", Harrisa Fearnisa i począł go okładać pięściami. Wywiązała się karczemna bójka, podczas której Fearnisowi podbił Neel oko, Neelowi zaś Fearnis wybił cztery przednie zęby. Walczących z trudnością zdołano rozdzielić. Powodem napaści była karykatura Neela, umieszczona przez Fearnisa w „Punchu".

Wiedeń.— „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie z dnia 12 września, mocą którego w okręgu stołecznego miasta Pragi, starostw Winohrady, Karlin, oraz powiatów sądowych Kladno, Zbrasław i Unoszcz, czasowo zawieszona zostaje konstytucya.

Urzędowa „Prager Ztg." motywuje zawieszenie konstytucyi w Pradze tem, iż agitacya pewnej partyi tj. młodoczeska, oddawna przekroczyła właściwe granice, podnieca lud bez miary i hamulca i mało co że nie rzuciła dotąd hasła do otwartego buntu przeciw rządowi.

Zawieszenie konstytucyi wywarło nieopisane wrażenie w mieście. Powszechnie uważają je za początek akcyi, której końca dopatrzeć niepodobna. To pewna, iż Czechy stoją w przededniu nieposlicie ważnych wypadków.

Podnieść należy, iż zawieszenie konstytucyi spływa co do dnia z szeregiem demonstracyj młodoczeskich, które były symptomatem niepamiętnego wrzenia umysłów.

Dnia 12 września przypadła rocznica wydania t. zw. reskryptu wrześniowego cesarskiego do sejmu czeskiego (w 1871 r.), w którym to reskrypcie zawiera się wzmianka o prawie państwowem czeskiem i koronacyi cesarza na króla Czech. Pomimo, iż nawet Rada miasta Pragi odrzuciła projekt święcenia rocznicy drażniącej i sama przez się w obecnych stosunkach bardzo demonstracyjnych, w dniu 12 września nastąpił szereg objawów niepokojących.

Wiedeń. — Z okazyi 210-letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez króla polskiego Jana III-go Sobieskiego, odbyło się d. 12 września uroczyste nabożeństwo dziękczynne w kościele na Kahlenbergu. O godzinie 10:30 rano wygłosił ks. Policki z ambony kazanie okolicznościowe, w którem podniósł doniosłość i znaczenie dnia tego, jak również zachęcał do wytrwałości w wierze katolickiej i patryotyzmie. Uroczystą sumę celebrował ks. Policki w asyście ks. N. z Litwy i teologa Wł. Rychlika z dyec. krak.

Szarańcza. — „Sarat Listok" donosi o strasznych wieściach, dochodzących z za Wołgi, gdzie szarańcza niszczy zboże na pniu. W majątku Woronkowa szarańcza zniszczyła około 30 dziesięcin pszenicy, a w posiadłościach Maslennikowa 60 dziesięcin pszenicy. W ogóle straszny ten owad jeszcze się nie oskrzydlił i tylko skacze z miejsca na miejsce, a zasiewy pożera z rana i wieczorami, we dnie zaś przenosi się z jednego na drugie.

## Z AMERYKI.

Ze sejmu „Unii".—Donosiliśmy w swoim czasie o sejmie „Unii Polskiej w Ameryce" i zaznaczyliśmy pokrótce wyniki obrad i uchwały tej młodej a tak znakomite nadzieje rokującej instytucyi polskiej na ziemi amerykańskiej. „Unia", dzięki zacnym jej kierownikom, zajmując się najżywotniejszymi kwestyami ludu polskiego, odda z czasem niepomierne usługi polskiemu społeczeństwu, jak to wnosić możemy śmiało, przeczytawszy w „Polaku w Ameryce" urzędowe sprawozdanie z odbytego sejmu. Sejm zajął się gorliwie sprawą Domu Emigracyjnego, uważając ją za konieczną i poczynił bardzo rozumne wnioski, do podniesienia jej i utrwalenia jej bytu. Uchwalono zakładać czytelnie ludowe dla rozwoju moralno-religijnego, i w tym celu mają się zawiązać stosunki z „Towarzystwem Oświaty Ludowej" w Krakowie. Sejm uchwalił zbierać składki na Dom Sierot. Szeroko była omawiana sprawa Seminaryum Polskiego w Detroit, dla poparcia którego uchwalono a) popierać „Niedzielę" wychodzącą na cele tegoż Seminaryum; b) urządzać składki coroczne; c) zakład inkorporować na wieczne czasy jako instytucyą polską.

Ta chęć przyjścia z pomocą Seminaryum Polskiemu zasługuje na prawdziwą wdzięczność, tem bardziej, że Seminaryum w bieżącym roku szkolnym posiada znacznie więcej uczniów, więc i wydatków przybyło i liczba nauczycieli się zwiększyła; a nadto zważyć potrzeba, że wielu uczniów znajduje pomieszczenie w zakładzie bezpłatnie, lub za bardzo małem wynagrodzeniem. Pomoc „Unii" dla Seminaryum Polskiego będzie prawdziwie czynem szlachetnym i patryotycznym.

Z Chicago. Przed kilku dniami przybył do Chicago na wystawę oraz w odwiedziny do brata swego ks. Jana Radziejewskiego, proboszcz parafii św. Wojciecha, ksiądz Stanisław Radziejewski z Europy.

Waryat w Białym domu.—Washington, D. C., 28 września. — Do Białego domu wszedł dzisiaj niepostrzeżenie jakiś mężczyzna, który spotkawszy kucharza oznajmił mu, iż chce widzieć swego ojca, prezydenta Clevelanda. W tej chwili nadszedł policyant, który, odebrawszy taką samą odpowiedź, powiedział nieznajomemu, że go zaprywadzi do prezydenta, który się obecnie w ogrodzie znajduje. Nieznajomy szedł z policyantem, który go nie do ogrodu, lecz na stacyę policyjną odprowadził. Tam zażądał, aby mu oddano urząd prezydenta, gdyż Cleveland nie jest na to stanowisko zdatny. Waryata zatrzymano na stacyi.

Pociągi się zderzyły.—Streator, Ill., 28 września. — Dzisiaj po południu zderzyły się na kolei Burlington & Quincy dwa pociągi towarowe, przyczem konduktor Gribbel z Aurora życie stracił a 11 osób rany odniosło. Obie lokomotywy rozbiły się. Rannych odstawiono do tutejszego szpitala; wszyscy wnet wyzdrowieją.

Z Chicago. Dzień Irlandzki nie udał się z powodu deszczu. Zamiast 20.000 tylko tylko 2.000 maszerowało w paradzie; zamiast 300.000 tylko 107.000 gości zwiedziło wystawę. Hala obchodowa była przepełnioną; pomiędzy mówcami był Edward Blake, członek parlamentu z Toronto w Kanadzie, którego przyjęto z ogromnym entuzyazmem; p. Blake odczytał list od Gladstone'a, przysłany specyalnie na dzień Irlandzki.

Wedle doniesienia niektórych dzienników delegat papieski Msgr. Satoli kupuje dom w Washingtonie, położony na rogu ulic Drugiej i I. N. W. Dom ten niegdyś był rezydencyą senatora A. Douglas'a.

Chicago, Ill., 3 października. — Rektor tutejszego kościoła Wszystkich Świętych, ks. Edward Dunne został przez Ojca św. mianowanym biskupem w Dallas, Tex. Wczoraj w południe nadeszła o tem z Rzymu wiadomość telegraficzna do mianowanego. Ks. Dunne urodził się w Tipperary, w Irlandyi, i liczy lat 45. Kiedy miał rok, rodzice jego przyjechali do Ameryki, osiedlili się w Chicago i kształcili syna na duchownego. Kształcił on się w kolegium „St. Mary's of the Lake", potem w Milwaukee, a studya teologiczne ukończył w Baltimore, skąd wkrótce powrócił do Chicago. Ks. Dunne jest znakomitym kaznodzieją i gorącym zwolennikiem wychowania katolickiego.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 8 bm. t. j. w niedzielę rozpocznie się w kaplicy Seminaryum Polskiego czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Dnia 27 września, rano, niedaleko Bellevue, Mich., spotkało wielkie nieszczęście pociąg osobowy kolei Chicago i Gr. Trunk. Pociąg ekspresowy No. 5. stał na torze głównym niedaleko stacyi, gdy wtem nadjechał na niego pociąg osobowy kolei Erie i zdruzgotał specyalny wagon pierwszego. Z pasażerów, którzy się znajdowali w potrzaskanym wagonie, dwóch zostało na miejscu zabitych, a trzech odniosło śmiertelne rany.



## Objaśnienia do rycin.

### ŚW. ELŻBIETA, WDOWA.

Żywot św. Elżbiety, księżniczki węgierskiej tyle nam daje wzniosłych przykładów pobożności, surowości w pełnieniu uczynków miłosierdzia, zaparcia się i znoszenia ciosów losu. Rysunek nasz przedstawia św. Elżbietę wyszukującą biedne i opuszczone sieroty, aby się niemi zaopiekować. Św. Elżbieta, gardząc dostatkami, całe życie swoje poświęciła na usługi swych bliźnich. Pocieszała chorych, opuszczonych, przygarniała sieroty. Następnie, wyrzekłszy się świata, przywdziała habit tercyarki św.Franciszka z Assyżu i resztę bogobojnego życia spędziła w klasztorze.

### ZAMAWIANIE CHOROBY.

Im człowiek mniej wykształcony, tem bardziej zabobonom, gusłom i czarom wierzy. Korzystają z tego oszuści i oszustki i przez rzekome jakieś odmawianie uroków wyłudzają grosz u łatwowiernych. Obrazek nasz przedstawia taką „znachorkę", która wmawia w chorych, że ich w złą godzinę urzekł nieprzyjaciel, zapewnia, ze bardzo źle będzie, jeżeli jej rady nie usłuchają, a nastraszywszy ich, rozpoczyna okadzania, rzuca rozmaite przedmioty na miskę z wodą, mrucząc przytem jakieś niezrozumiałe wyrazy. Chory wylękły wierzy jej święcie, pozwala robić z sobą co zechce, wreszcie sowicie płaci za kuglarstwo.

Znachorki takie spotkać można w każdem miasteczku, także nie brakuje ich w miastach wielkich. Łatwo zrozumieć, ile podobne oszustki wyrządzają szkody; cierpią przez nie zdrowotność i kieszenie biedaków. A sposobu na ich wytępienie nie ma, bo trudno taką jejmość pochwycić na gorącym uczynku. Pacyenci jej za nic w świecie nie zdradzą, przecież ma ona stosunki z światem tajemniczym, mogłaby, przez zemstę, dać się we znaki. Więc gospodarują znachorki bezkarnie i chyba ošwiata kiedy położy kres ich matactwom.